XIII Kraków, 15. kwietnia 1910. Nr. 8.

BOCIAN.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Więc panie poruczniku, to przy tym pułku, przy którym pan służy, trzeba także złożyć kaucyę żeniąc się?
— Phi... to proszę pani tylko w tym wypadku, jeżeli się bierze ślub już tak na dobre....



BIEDNI LUDZIE.

Na podwórzu się bawiła
Dzieci z domu paczka duża,
W pośród nich zaś była także
I malutka córka stróża.

— Bocian przyniósł nam braciszka! —
Woła córka wielkiej damy.
My — rzekł synek urzędnika
Dzieci pocztą zamawiamy!

— My jesteśmy biedni ludzie —
Rzecze z smutkiem dzieciak trzeci —
Ojciec mój jest tylko stróżem
Sam się stara, by mieć dzieci!

ooo

Wśród tańca.

— Czy pan doktór we wszystkiem tak chłodny i umiarkowany?

— Tak, łaskawa pani, we wszystkiem, gdzie wchodzą w grę me nogi!

— W takim razie żałuję, ale nie mogę zostać pańską żoną....

Podróżnik.

— Tak, moje panie, największą przyjemność stanowi dla mnie badanie okolic, o których wiem, że tam nikt inny jeszcze nie był!

Jedna z dam (z westchnieniem): A jednak jak często można się pomylić!

Obliczenie.

— Jakże, mężu, wygląda nasz bilans?

— Przerażająco! Same passywa! Do aktywów, które dla moich wierzycieli mają jakąś wartość, mogę tylko ciebie zaliczyć!

Różne sposoby mówienia.

— Ależ tu czeka mnie gorące przyjęcie! — zauważył rak, gdy go kucharka rzucała do garnka z wrzącą wodą.

— A ja śmieję się z pana prokuratora i wszystko mi jedno, czy mam do czynienia z panienką niżej lat czternastu, czy też już dojrzałą! — pomyślała sobie pchła...

— Prowadzę prawdziwie psie życie, a jednak zadowolony jestem ze swego losu! — twierdził piesek pokojowy, ulubieniec panny Wandzi.

Stylistyczny kwiatek pana psora.

Profesor (do uczniów): Proszę się nie śmiać! Ja nie śmieję się nigdy, gdy widzę durnia przed sobą!

Kandydacka mowa węgierska.

Obywatele! Skoro ubiegam się o dowód waszego zaufania, sądzę, że najlepiej uczynię, jeżli was zapoznam z memi zdolnościami, które, jak nikogo właśnie, usposabiają mnie na posła. Mięśnie moich rąk nie zawiodą mnie nigdy, nawet w czasie najburzliwszej debaty politycznej, trafiam kałamarzem na trzydzieści kroków we wskazany cel, a księgę naszych ustaw zasadniczych trzymam zawsze tak wysoko, iż każdej chwili mogę rozbić nią głowę mego politycznego przeciwnika. Jeśli dodam do tego, że jestem znanym atletą i niedawno zdobyłem mistrzowstwo Węgier w boksowaniu, możecie bez obawy powierzyć mi swe losy i oddać przy nadchodzących wyborach głosy swe na mnie, który nie zawiodę waszego zaufania!

Eljen Justh! Bassamateremtete!

Z pamiętnika damy światowej.

— Kobieta w miłości przedkłada zawsze brutalnego bandytę nad skromnego żebraka!

— Kobieta jest zagadką, której *rozwiązanie* niestety rzadko przynosi korzyść!

— Pierwszy mąż nie pozostaje dla nikogo tak niezapomnianym, jak dla drugiego!



Dziecięca logika.

Mąż (do żony): Swoją drogą, ciekawą mieliśmy tego roku zimę! Lodu prawie nie było!

6-let i Staś (przerywa): A bo Bozia widział, że ludzie jeżdżą na łyżwach kółeczkowych po betonie, to sobie pewnie pomyślał: a co im tam po lodzie!

Lapsus.

— Panie! To przecież ciekawe, że ja jestem brunet, żona moja jest brunetka, a moja najmłodsza córka jest ruda!

— Toć przecież nic dziwnego! Zwykła omyłka drukarska w małżeństwie!

— Ja panie nie robię nigdy omyłek drukarskich!

— Przecież nie mówię, że to pan ją zrobił!

Między przyjaciółkami.

— Daruj, moja Zosiu, iż nie złożyłam ci gratulacyi z okazyi twego zamążpójścia lecz jak wiesz, nie było mnie wtedy w kraju!

— Nic sobie nie rób z tego, moja droga! Przyznam ci się całkiem otwarcie, iż nawet nie było czego życzyć!

Dyplomata.

Pani, łapiąc służącego na podsłuchiwaniu:

— I ty Janie znowu podsłuchiwałeś! — woła zirytowana.

— Ależ daję jaśnie pani hrabinie słowo honoru, że nawet nie słyszałem, jak pan porucznik jaśnie panią całował!

Bezstronna.

Mąż (do żony): Co? Ty znów zawiązałaś stosunek z tym Rusinem, który od nas pokój odnajmuje?

Żona: Mój drogi! Czyż mam jeszcze i ja być przyczyną ubolewania Rusinów, że my Polacy nie otaczamy ich w Krakowie taką miłością, na jaką zasługują sobie, jako nasi współplemieńcy!

Oburzona.

— Panie! Możesz pan robić ze mną, co się panu podoba, ja nie powiem nic na to! Ale proszę nie tykać mojej dobrej sławy!

Biała sukienka.

— Ale, żeby mi najmniejszej plamki nie było na twojej sukience! Pamiętaj sobie! — przestrzegała po raz ostatni matka, dając wreszcie po usilnych prośbach zezwolenie swej jedynej córce na przywdzianowej, białej sukienki.

Było to w niedzielę popołudniu w lipcu — córka wybierała się z większem towarzystwem na wycieczkę, nic też dziwnego, że chciała się wystroić. Lecz z drugiej strony bacznie przestrzegała słów matki, bo znała jej gniew i bała się go okropnie!

Wszystko poszło wyśmienicie, ale aż do wieczora, gdy nagle ciemne chmury przysłoniły niebo. Wróciła natychmiast najbliższym pociągiem do miasta, lecz gdy wysiadała na peronie, burza już wisiała w powierzu, a gwałtowny wicher zmiatał tumany kurzu. Wybiegła szybko, dążąc ulicą do domu, lecz zaledwie kilkadziesiąt kroków ubiegła, lunął gwałtowny deszcz. Zmuszona koniecznością, schroniła się do bramy jakiegoś domu. Tam stała, wtulona w najciemniejszy kącik i sukienkę wysoko w rękach trzymając, przedstawiała sobie ze zgrozą, jakiego przyjęcia dozna w domu. Łzy sznurkiem biegły po jej delikatnej twarzyczce, a spazmatyczne łkania wstrząsały młodocianą piersią. Wtem zobaczyła przed sobą jakiegoś pana. Uprzejmie nachylił się do niej i przemówił łagodnym głosem, pełnym serdecznego współczucia:

— Ależ moja pani! Cóż się takiego stało!

Nowy strumień łez i jeszcze silniejsze łkanie były całą odpowiedzią.

— Czyż aż tak źle jest? Nie może mi pani opowiedzieć?

— Tak mi straszno... lękam się pójść do domu... — płaczliwym głosikiem odpowiedziała...

— A to dlaczego?

— Deszcz...

— No tak! Ale deszcz wnet ustanie...

— A... a... moja biała sukienka....

— Pociesz się pani! Dzisiaj tysiące białych sukienek zostało poświęconych! — zawołał wesoło.

— Ale moja jest zupełnie nowa!

— To bardzo smutne — ale ostatecznie raz musiało się to stać. Czy wcześniej, czy później to ostatecznie wszystko jedno.

— Tak pan sądzisz?

— Naturalnie!

— Ale moja mama! Pan jej nie zna! Boże, gdy pomyślę, jak się będzie gniewać! Mama formalnie z tej sukienki zrobiła kwestyę sumienia! A ja tak na nią uważałam!

— Czy sukienka bardzo już ucierpiała?

— Dotychczas jeszcze nie, bo natychmiast się tutaj schroniłam. Ale jak ja się dostanę domu?

Tymczasem desz lał coraz gwałtowniej. Strumienie wody dostawały się już do przedsionka, w którym oboje stali. Jemu serdecznie się jej żal zrobiło.

— Proszę pani! — rzekł cicho. — Tutaj pani absolutnie nie może zostać! To może potrwać jeszcze z godzinę lub dłużej, a za ten czas pani zmoknie do nitki! Czyżby pani nie zechciała do mnie wstąpić, aż deszcz zupełnie ustanie?

— Więc pan tutaj mieszka?

— Tak jest! Miałem właśnie zamiar iść do domu — mieszkam tutaj na parterze. W każdym razie będzie u mnie lepiej, a przedewszystkiem nie tak mokro jak tutaj w tym ciasnym kąciku.

Otworzył bramę. Jasne, gazowe oświetlenie sieni spodobało się jej i dodało odwagi. Bo i któż chętnie wchodzi do ciemnej sieni? Jeszcze raz wyściubiła swój mały nosek za bramę, aby się przekonać, czy deszcz ciągle pada i — poszła za nim. Znaleźli się w jego pokoju. On zaświecił lampę, przysłonił ją różowym abażurem, poczem zwrócił się do swojej towarzyszki, która nieruchomo stała w środku pokoju, a oczy jej z zadowoleniem ślizgały się po gustownem urządzeniu.

— Czy podoba się pani u mnie?

Jej zdumiony wzrok starczył za całą odpowiedź. On zaś delikatnym ruchem ujął jej główkę, podniósł ją do światła i rzekł:

— No! A teraz nie bądź pani już tak zalękniona! Nabierz pani odwagi i bądź dobrej myśli! Jak się pani nazywa?

— Florcia!

— Florcia! Co za cudowne imię! Wszystko będzie dobrze — a na przywitanie proszę o jednego całuska!

Nieznacznie się broniła.

— Ach... panie!... Co pan robi... moja sukienka!...

— Prawda, prawda!... sukienka!...

Odstąpił od niej na krok i bacznie zaczął się sukience przyglądać.

— Właściwie nic nie znać! — pocieszał ją żartobliwie.

Ona zaś zaczęła ją płaską dłonią wygładzać.

— Trochę przecież zmokła. Będę ju musiała w domu natychmiast rozpiąć do wysuszenia.

— Ale pocóż z tem tak długo czekać? Natychmiast to zrobimy! Mam do tego specyalne wieszadło, przyniosę je z przedpokoju i zanim deszcz ustanie, będzie wszystko znowu w największym porządku!

Jak powiedział, tak zrobił. Znikł za drzwiami, a za chwilę zjawił się z olbrzymiem wieszadłem. Ostrożnie zdjęła z siebie białą sukienkę, poczem oboje troskliwie rozpięli ją na wieszadle. A teraz,

Miły poprzednik.

Pewien młody człowiek, przybywszy do Krakowa, poszukiwał dla siebie umeblowanego pokoju, obchodził też pilnie wszystkie ulice i bacznie śledził kartki na bramach domów. Nareszcie trafił na taką, która wydała mu się odpowiednią. Udał się więc we wskazanym kierunku i na drugiem piętrze zadzwonił do drzwi, które otworzyła mu jakaś poważna niewiasta.

— Przepraszam! Czy tutaj jest pokój do wynajęcia?

— Tak jest! — odparła zagadnięta — ale może pan zechce pofatygować się jutro, bo ten pan, który go odnajmuje, jeszcze leży!

Była godzina jedenasta w południe, młody człowiek pomyślał więc sobie że to jakaś idealna gospodyni i nazajutrz w południe zadzwonił znowu. Ale i tym razem pokoju nie można było oglądnąć, pan ów bowiem jeszcze leżał. Gdy na trzeci dzień powrócił znowu i dowiedział się, że i dziś pokoju oglądnąć nie można. woła zirytowany:

— Czy temu panu brakuje co, że ciągle leży!

— Ależ, broń Boże! brzmi odpowiedź.

— No to kiedy tak, to gotów nigdy nie wstać!

— I mnie tak się zdaje! — robi poważna niewiasta skromną uwagę.

— Cóż?! Do dyabła! Czy pani ze mnie kpi, czy o drogę pyta?... — woła z wściekłością.

— Tak, panie łaskawy! Biedaczek przedwczoraj rano umarł nagle i dotąd leży w łóżku, czekam bowiem na komisyę sądową, która zapowiedziała swe przybycie.

Rzecz naturalna, iż młody człowiek wynalazł sobie inne mieszkanie, na temże bał się bowiem wejść w ślady swego poprzednika!

Skarga dziewicy.

— Tak! Teraz powinienby się właściwie ze mną ożenić!... Żebym tylko wiedziała, który...?!...



WYKRĘTY.

Panna Klara ma nieszczęście,
Jakie mogą mieć dziewczęta — —
Krótko — panna Klara skarży
Pana X. — o alimenta.

— Pan ma z panną Klarą dziecko —
Przyparł sędzia go do ściany.
— „Ha! i to być także może! —
Z rezygnacyą rzekł pozwany.

— Pan z nią tylko miał stosunki! —
Krzyknie wreszcie sędzia ostro —
— O! nie! — pan X. odpowiada
Miałem także i z jej siostrą!..

— To nie o to się rozchodzi!
Replikuje sędzia na to —
Tu jest kwestya całkiem inna:
Jakże to ma być z zapłatą?! —

Oskarżony rzekł z patosem:
— Miłość moja była święta,
Panie sędzio!... Bóg mi świadkiem!
Nie chcę od niej ani centa!...

ooo

Z polityki.

W separatce jednej z wiedeńskich restauracyi siedzi polityk, zabawiający się wesoło z dwoma córami Koryntu. Pomimo podeszłego nieco wieku zadowolnił jednak widocznie i swą sąsiadkę z prawej i lewej strony, gdyż jedna z nich w te do niego odzywa się słowa:

— Wiesz, staruszku! Ciebie powinni zrobić po Bienercie ministrem! Ty dałbyś sobie już radę i z prawicą i z lewicą...

— Tak! Tak! — odpowiada polityk — To tylko najgorsze, że źle na tem wyszedłby mój portfel...

Telegramy z Węgier.

Budapeszt: Przy wczorajszem głosowaniu w sejmie węgierskim nad sytuacyą, 235 posłów głosowało przeciw rządowi, reszta odniosła rany.

Budapeszt: Zawiązało się tutaj towarzystwo ubezpieczeń od uderzeń kałamarzami, książkami i zapalniczkami, które przyjmuje ubezpieczenia, ale tylko posłów, należących do stronnictwa Justha. Gdyby w blizkości ubezpieczonego objektu znajdował się któryś z członków koalicyi, należy pobrać o 25% zwiększoną premię z powodu zwiększonego ryzyka.

Łatwo zrozumiałe.

Dzienniki polityczne doniosły niedawno z Belgradu, iż w dniu 20. marca, gdy król Piotr opuszczał swą stolicę, panował między jej mieszkańcami *niebywały entuzyazm!*

Ach, biedne te niewiasty!

— To przecież krzywda o pomstę do niebios wołająca! Parlament ma zabronić kobietom wszelkiej nocnej pracy! Co sobie myślą ci posłowie?! Oni chcą najwidoczniej doprowadzić nas do ostatniej nędzy i ruiny!...

gdy się odwróciła, cała twarzyczka jej się śmiała. Miała minę, jakgdyby jej kamień z serca spadł. Głęboko odetchnęła i wolna od wszelkiej gniotącej ją troski, swobodnie zaczęła się poruszać.

— Pan nawet nie przeczuwa, jak mi teraz jest dobrze! Teraz dopiero widzę, jaki to nonsens o głupią sukienkę tak ustawicznie być w trwodze!

Pełen radosnego zdziwienia spoglądał młody człowiek na silną, dziewiczą postać przed nim stojącą. A ona, gdy jej nagle zaświtało w głowie, w jakiej właściwie toalecie się znajduje, w śmiertelnem zakłopotaniu, gdzie się tu ukryć przed tym pałającym wzrokiem przystojnego młodzieńca, gdzie? gdzie? — ona — pełna trwogi, rzuciła mu się na szyję i ukryła swą zapłonioną twarzyczkę na jego piersi...

A on całował ją...

A gdy wreszcie spoglądneli za okno, deszcz już dawno ustał, trotoary nawet były już kompletnie suche.

— Adasiu! Już muszę pójść!

Ostrożnie zdjęto białą sukienkę z wieszadła — wyglądała bez zarzutu. W jednej chwili ubrała ją, poczem oboje ramię w ramię wśród najcudniejszej pogody, udali się ku ulicy, gdzie Florcia mieszkała. Gdy przyszli na róg, Florcia błyskawiczne spojrzenie rzuciła na fronty domów. Rzeczywiście! Mama wyglądała z okna! Prędko jeszcze całus na pożegnanie i — piękny sen się rozwiał.

Przyjęcie, jakiego w domu doznała, nie należało do najgrzeczniejszych. Jak skamieniała stała biedna Florcia, słuchając wezbranego potoku słów swej kochanej mamusi. Wreszcie mama przeszła do szczegółowego przesłuchania:

— Gdzieś tak długo była?

— Ależ mamo... przecież nie mogłam przyjść... deszcz tak gwałtownie padał...

— Desz już od dwóch godzin ustał!

Osłupiała i zdrętwiała ze strachu! Potrzeba było teraz trochę więcej energii ze strony mamy, a mała byłaby wszystko wypaplała.

— Cóż mogłam innego zrobić, mamo? Czy może miałam przemoknąć do nitki? Zobacz tylko sukienka uratowana! Niema na niej najmniejszej plamki!

Mama milcząco wzięła lampę ze stołu i ze srogą miną zaczęła oglądać sukienkę. Ale w miarę badania jej surowe lica się rozjaśniały, wreszcie postawiła lampę na dawnem miejscu i rzekła już zupełnie udobruchana:

— Masz słusznie, moje dziecko! Nic nie zauważyłam! Ale biada by ci było, gdybym na sukni znalazła najmniejszą plamkę!... A teraz do łóżka! Musisz być zmęczoną po tylu tarapatach!

A posłuszna Florcia ucałowała mamę w obie ręce i prędko znikła w swoim alkierzyku...



Poetyczna proza.

Ach! moja pani — mówił — czy mogę pani przez całe życie towarzyszyć?

Ona, ponieważ znała dokładnie jego stan majątkowy, zarumieniła się bardzo, jak to dobrze wychowanym panienkom przystoi i szepnęła: „Pomów pan z mamą“.

Stało się. Pomówił z mamą, a ponieważ ta także znała jego stosunki finansowe, rzekła wśród łez: „Weź ją mój synu i bądźcie szczęśliwi“.

Pobrali się i byli szczęśliwymi! Nie było na ziemi czulszego, bardziej się poświęcającego i porządniejszego małżonka nad niego, a z drugiej strony ze świecą trzebaby było szukać tak wzorowej żony i matki, jak ona! Kto ich razem widział, nie chciał wierzyć, że to jest małżeństwo; brano ich za zakochaną parkę i to w pierwszych stadyach tego uczucia! A przecież już pięć lat minęło, odkąd się pobrali.

Nigdy, ale to nigdy nie było między nimi najmniejszej różnicy zdań lub broń Boże sprzeczki. A jest to tambardziej pochwały godne, że w ich domu mieszkała jego, ale także i jej matka!

Tak upłynęło pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia pięć lat w ciągłem szczęściu, zgodzie i idealnej harmonii.

„Widzicie! — powiedzą ludzie teraz — a więc są jeszcze szczęśliwe małżeństwa na ziemi, są jeszcze kobiety, które mężom potrafią raj na ziemi zgotować, a drogę szarego żywota niebiańskiemi różami zasłać“!...

Powoli, powoli! Na całej tej historyi jest jeden malutki haczyk — oto od początku do końca jest zmyślona...

W zaufaniu.

— A ja byłam pewna, że pan jesteś w małżeństwie tak szczęśliwy!

— Zgadłaś moja mała! Powiem ci w zaufaniu, że mi nic nie brakuje, prócz ładnej i kochającej przyjaciółki...

Podsłuchane.

Pierwszy lekarz: Uważa więc kolega stan chorego, za tego rodzaju, iż konsylium jest konieczne?

Drugi lekarz: Tak jest! Ten człowiek jest kolosalnie bogaty!

Mądre zdania.

— Kobieta przypomina równocześnie wiosnę i jesień, ofiaruje bowiem nieraz mężczyźnie kwiaty i owoce swych uczuć.

— Gdy całujesz kobietę, a ona zachowuje się cicho, uważaj, że grozi ci niebezpieczeństwo, daleko pewniejszem jest, jeśli obiecuje, że zawoła o pomoc.

— Bądź ostrożnym przy wyborze żony, szczególniej cudzej!

PLASTYCZNE SZTUKI.

Roztrząsało rzecz poważną,
Dwóch krytyków pierwszej marki:
Jaka jest najlepsza praca,
Znanej z różnych dzieł malarki?

Jeden z nich — te ganił wady,
Drugi chwalił — te zalety,
Ten — wynosił jej rysunek,
Ten — bogactwo jej palety.

A wtem głos zabiera trzeci
I odzywa się z zapałem:
„Jedna rzecz się jej udała
Znakomicie — sam widziałem!

Co za główka idealna!
I karnacya jak najczystsza!
No — wprost! — kopia Rafaela
Albo też innego mistrza!“

— Gdzież to arcydzieło wisi? —
Równoczesne brzmi pytanie.
— Ach! nie wisi!... Biega na wsi!
Gdzie go dała na chowanie!



Incognito.

— Kto jest ten elegancki facet z którym byłaś wczoraj na kolacyi?

— Alboż ja wiem! Nie przedstawił mi się wcale?

— Jakto! Nie wiesz nawet, jak się nazywa?

— A nie wiem! Widziałam tylko, że bieliznę ma znaczoną literami F. Z.

Za kulisami.

— Wiesz mała! To musi być nudne tak występować kilkadziesiąt razy po sobie w jednej i tej samej roli!

— Ależ mój drogi! Po przedstawieniu występuję także i to w roli, którą grałam już przynajmniej z tysiąc razy, a jeszcze mi się dotąd nie sprzykrzyła!

Dowcipna, a praktyczna.

Pan X., posiadacz wspaniałej i ogromnej brody, kochał się w pani Mani, która odpłacała mu wzajemnością.

— Co mógłbym zrobić dla ciebie, moja mała, by cię przekonać o swej miłości? — pyta jej raz czule.

— Ofiaruj mi swą brodę!

— Ciekawy jestem, co mogłoby ci z niej przyjść?

— Wypcham nią moją otomanę, a wiesz przecież, że jest taka wygnieciona. Będzie nam z tem obojgu wygodniej!

Nowa słabość.

Przegląd lekarski donosi w ostatnim numerze o pojawieniu się nowej epidemicznej choroby, której ulegają przedewszystkiem panie. Jest ona o wiele niebezpieczniejszą i trudniejszą do wyleczenia niż tuberkuloza lub arterioskleroza a nosi nazwisko: *Chanteklerosa.* Przybyła do nas z Francyi...



Oburzenie mamy.

Panna Stasia, uczenica seminaryum żeńskiego, przyniosła do domu świadectwo z obrzydliwą dwóją... Oburzona mama opowiada o swem nieszczęściu sąsiadowi:

— Panie łaskawy! Sama poszłam do szkoły, aby się dowiedzieć o przyczynie! Powiedziano mi, że nie jest jeszcze *dostatecznie rozwiniętą!* Ciekawam, co te stare pryki chcą jeszcze od niej! Niech pan dobrodziej popatrzy na nią, jak ona wygląda przy swych szesnastu latach!...

Grzeczny.

— A przyjdzie pan na mój ślub panie Józefie?

— Chyba jako pan młody!

— A na mój pogrzeb?

— Z przyjemnością!...

To go pociesza.

Pan B. (znany krakowski lichwiarz): Ach, gdyby nie ten kryminał, jaką to człowiek miałby paskudną konkurencyę!

Jak się gdzie żenią?

W Ameryce:

— Dasz mi pan córkę?

— Zgoda.

— Ile pan dajesz?

— 2 miliony dolarów i samochód na podróż poślubną o sile 15 koni, pod warunkiem, że ślub jutro za indultem. Zgoda?

— Zgoda!

W Paryżu:

— Dasz mi pan swoją córkę!

— O joj!

— A ile pan dasz za nią posagu?

— Million franków gotówką, dwa domy i wyprawę dla córki. Zgoda?

— Ślub za pół roku?

— Dobrze!

U nas:

— Panie, ożeń się pan z moją córką.

— Ej, kiedy nie mam jeszcze wogóle ochoty się żenić.

— E, namyśl się pan.

— No a ile pan da za córką?

— Czekaj pan, niech pan pamięta, że moja córka miała bardzo obiecujących konkurentów. Jeden naprzykład kasyer banku, na którego już oddawna policya ma oko...

— Mniejsza z tem, grunt ile pan daje?

— No, 75 guldenów, z tego 50 gotówką, a resztę kwitami zastawniczemi lombardu, potem dam prawie że nowe moje ubranie, które sobie pan może kazać przerobić dla siebie. Zresztą zmierzymy się, może nawet będzie akurat na pana.

— Mniejsza z tem, a jaka wyprawa?

— Ano, dam kołdrę, łóżko żelazne, miednicę, nocnik blaszany i aryston, a jak go pan każe naprawić, to będzie bardzo ładnie grał, przytem damy córce dwie suknie, dwie bluzki, jedną dzienną i jedną nocną koszulę, trzy pudełka zapałek, no i...

— I co?

— I nasze błogosławieństwo!

— Jeżeli mi pan dasz zaraz te 50 papierków, to za 2 lata się ożenię!

— No, niech tam! Zgoda! A to się Niusia ucieszy. Przyjdź pan do nas wieczorem, będzie herbata z cukrem.



O miłości.

Przystojna żona jest dzisiaj połową karyery.

* * *

Czy para małżeńska zawsze się tylko z dwóch osób składa?

* * *

Największe wynalazki i odkrycia nie są zdolne nic zmienić w zakresie miłości.

* * *

Mężczyzna napisawszy słowo „k o c h a m“, daje po niem kropkę — kobieta zaś kładzie przecinek, jakgdyby czekała na ciąg dalszy.

* * *

Łatwiej wybaczamy kobiecie brak serca, niż brak... łydek.

* * *

Mężczyzna miłością przesyca się prędko — kobieta natomiast jest zawsze nienasyconą.

* * *

Małe podarunki podtrzymują przyjaźń — duże miłość.

* * *

Bez miłości nie ma życia — powiada poeta. Bardzo słusznie! — potakuje mu stary lekarz.

* * *

Miłość jest słodka, a ludzie jednak nie raz na nią gorzko płaczą!

* * *

Kto uważa małżeństwo jedynie za i n t e r e s, nie powinien się dziwić, gdy jego żona przyjmie w s p ó l n i k a.

* * *

Nic bardziej mężczyzny nie o s ł a b i a — jak s ł a b a kobieta.

* * *

Dama z półświadka ma wiele wspólnego z książką do czytania z czytelni publicznej — nigdy bowiem nie wiemy, przez wiele rąk przeszła.

* * *

„M i e j s e r c e i p a t r z w s e r c e“, wołał nasz wielki poeta...

My serce mamy, ale wolimy patrzeć niżej.





DWIE ALTERNATYWY.

Choć rok cały prawie służy,
Tak! rok cały bez miesiąca,
To, pomimo, że jej dobrze
Odejść z służby chce służąca.

— Cóż ci u nas nie po myśli?
Sługi pani zapytała —
Pensyę bierzesz regularnie,
I robota u mnie mała!

— Mniejsza o to! — rzecze Frania —
Trza pracować, gdy się służy!
Tak! robota tu jest mała,
Ale za to... panicz duży!

— Ach! mój syn? — zawoła pani
Ma tak skromne obyczaje!... —
— Tak syn pani! — twierdzi Frania
Wciąż spokoju mi nie daje!

— Co ja słyszę?! — biada matka.
Wszak sprawuje się tak chlubnie! —
— Nie da przejść mi, proszę pani,
To mnie szturknie, to mnie skubnie!

A więc — albo idę sobie
Z tej Sodomy jak najprędzej — —
Albo — niech przynajmniej pani
Więcej — daje mu pieniędzy!..

Dowcipny.

Placem Szczepańskim idą dwie służące, powracające z zakupna. Choć była już godzina jedenasta, nie spieszy im się bardzo, bardziej zajmuje je rozmowa, gdyż opowiadają sobie wrażenia z minionej niedzieli. W ferworze jedna nachyliła tak koszyk, iż na ziemię wypadł potężny zwój kiełbasy. One tego nie spostrzegły, widział to jednak andrus, wygrzewający się pod gmachem Sztuk Pięknych. Zrywa się w tej chwili i biegnie za oddalającemi się.

— Panienko! Panienko! — woła, co sił starczy — którejś z was wyleciała kiełbasa...

Obie sądziły początkowo, że to żart złośliwy i nawet nań się nie oglądnęły, gdy jednak andrus zbliżył się ku nim i pokazał kiełbasę, poszkodowana odebrała ją z wdzięcznością.

— Dziękuję ci, mój chłopaczku! — mówi do uśmiechającego się chłopca.

— E... nima ta za co dziękować! — odpowiada tenże. — Jo już sobie odgryzłem znaleźne, jakie mi się wedle paragrafów należy!...

I rzeczywiście, brakowało prawie pół zwoja kiełbasy!

Złośliwy.

Słomiany wdowiec (do siebie): No, dzięki Bogu, stara już odjechała! Teraz tylko trzeba schować dobrze ślubną obrączkę, zacerować dziury na łokciu i przyszyć sobie kilka guzików, a dyabeł nie pozna, że jestem żonaty!

Prawdziwe zdarzenie.

W pewnym domu grano amatorską sztukę celem rozweselenia zebranych we święta gości. Rzecz osnuta była na opowieści, że pewien rycerz na drugi dzień po ślubie musiał wyjechać na straszliwą wojnę. Po pięciu latach powrócił z liczną zdobyczą, a gdy żonie opowiadał, jak on to mężnie nadstawiał wrogowi swej piersi, ona przerwała mu słowami:

— O mój drogi i ja przez ten czas nie próżnowałam!

To rzekłszy, otworzyła boczne drzwi i wprowadziła przed oblicze zdziwionego ojca czworo nieletnich dzieci.

Oświadczyny staruszka.

— Czy mogłaby się pani zdecydować oddać mi swą rękę?

— To zależy od tego, czy ma pan jakiego młodego kuzyna?

To oburzające!

— Moja mała! Musisz się teraz nieco ograniczyć we wydatkach! Przy ostatnim krachu giełdowym poniosłem ogromne straty!

— Ach, to oburzające! Ty jesteś już trzecim, który mi to samo powtarza!

Praktyczna kobieta.

Jedną z najpraktyczniejszych kobiet na świecie jest hrabina Tarnawska, której proces toczy się obecnie w Wenecyi. Zamiast *zapewnień* miłości, czego wymagają inne panie, ona kontentowała się policą *ubezpieczenia* życia swych wielbicieli.

Ofiarny.

I ty wątpisz jeszcze w mą miłość? Czyż nie ofiarowałem ci wszystkiego, co posiadają ...moi wierzyciele?

Na linii A-B.

— Czy mógłbym ofiarować pani swe towarzystwo?

— I więcej nic?

Wytłómaczony.

— Ach, dopiero godzina dziewiąta rano i już mnie hrabio opuszczasz?

— Uspokój się, moja mała! ja mam przecież i małżeńskie obowiązki!

Zemsta!

— Wiesz, moja droga, zdaje mi się, że mnie żona oszukuje z mym przyjacielem!

— Tak?! W takim razie przyślij go do mnie, a ja cię już pomszczę!

W garderobie.

Artystka: Przepraszam! Mężczyznom wstęp wzbroniony!

Facet (zamykając drzwi na klucz): Ja też nie wpuszczę już żadnego!

W orfeum.

— Panno Zosiu! Niech się pani głębiej wydekoltuje, bo zaraz w pierwszym rzędzie siedzi trzech rzeźników!...

W teatrze.

Dyrektor (przyjmując nową adeptkę sztuki): Tak, tak... Włosy piękne, oczka niczego, ząbki jak perełki, nóżki jak utoczone... tylko tak dalej, a możesz pani zrobić znakomitą karyerę!

Modernistka.

Dziesięcioletnia Jadzia wróciła z pensyi. Matka, według zwyczaju, pyta ją, co tam nowego zaszło w szkole.

— A nic mamusiu! — odpowiada zapytana.

— Cóż dziś przerabiała z wami nauczycielka?

— Dziś mówiła nam o uświadomieniu płciowem!

— I ty zrozumiałaś wszystko?

— Ależ mamusiu! — odpowiada na to Jadzia z pogardliwym grymasem — ona o tem nie ma pojęcia!





Zatwardziały grzesznik.

— Proszę pana, daj pan spokój tym pieprznym anekdotom, gdyż inaczej, musiałabym zawołać męża!...

— Owszem! Niech pani to uczyni! On za niemi przepada!

Myśl wojskowego o miłości.

— W miłości jest zupełnie inaczej, niż we wojnie, gdyż tu zwykle zwycięzca płaci odszkodowanie wojenne.

— Lata, w których dziewica uczęszcza na bale uważane są za jej *Kriegsjahre*. Nigdy jednak nie liczą się podwójnie, owszem każda połowę z nich zwykle chętnie zamilcza!

Niepoprawny.

— Czy wierzysz pan, baronie, w szczęście na świecie?

— Naturalnie! łaskawa pani! W innym wypadku byłbym już dawno żonaty!

Dobra wymówka.

Narzeczona: Śliczny pierścionek! Tylko mój drogi, moje inicyały są W. Z. a tu widzę O. K.?...

Narzeczony (który już raz się gdzieś tam zaręczał)... — Tak, tak! To oznacza: *ośmnasto karatowe!*

PRZECIĄŻONA SŁUŻĄCA.

Że z kuracyi w domu nie ma
Polepszenia ani śladu,
Biedna pani musi jechać
Stante pede — do Karlsbadu!

A jak długo tam zabawi
Bogu tylko jest wiadomem!
Więc służącej nakazuje
Nadzór mieć nad całym domem.

Lecz Marysia nie poczciwa
Zaraz zgłasza swe pretensye,
I jeżeli pani jedzie,
Chce stanowczo większą pensyę!

— Czemuż żądasz dziś podwyżki?
Pani do niej z gniewem wrzaśnie, —
Czy dlatego, że wyjeżdżam?
Sługa na to: „Otóż właśnie!

Źle już, kiedy pani w domu,
Lecz bez pani gorsza bieda!
Pan wymaga znacznie więcej,
Panicz też spokoju nie da!...“

Dowcipny wybieg.

Pan majster Przyszczypek, jak każdy już z nazwiska zapewne wywnioskował, członek sławetnego cechu szewskiego, zirytował się raz na swego terminatora i w przystępie złości złapał go za kołnierz, przewrócił na kolano, jednym ruchem ręki zerwał tak zwane portugalie, okrywające dolne regiony nieszczęśliwca i począł tę część jego ciała, gdzie trudno domacać się kości, potężnie okładać szeroką dłonią.

Nie pomogły ruchy, niczem piskorza, pan majster dzierżył silnie w dłoni delikwenta i jeszcze mocniej go okładał.

— O rety! panie majster! Ino nie tak mocno! — woła obżałowany.

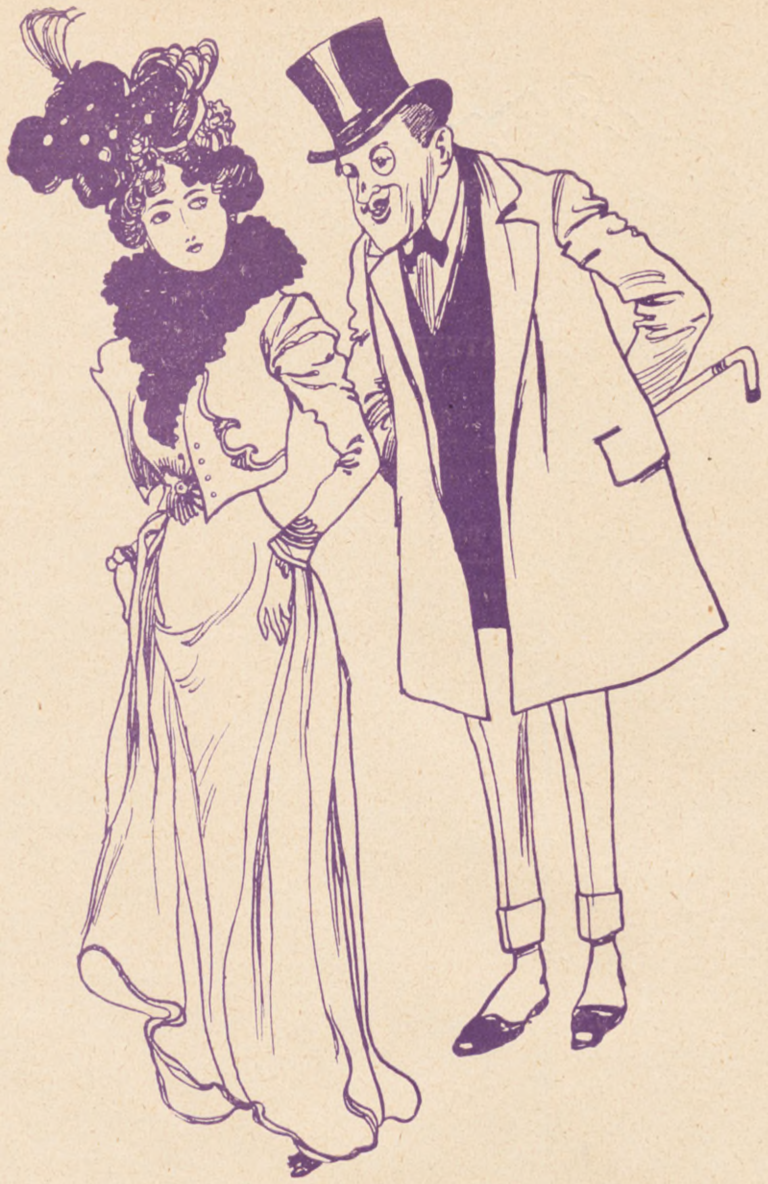
— Ha! Czekaj ty łajdaku! Już ja ci tu dziś dogodzę! Popamiętasz ty ruski miesiąc...

— Rany! Niech ino pon majster uważo na swojom rękę, bo jo mom tasiemca bardzo jadowitego, żeby tyż przypadkiem pana majstra nie użarł w rękę!



— Więc seryo rozwodzisz się z żoną? A to dlaczego?

— Moja kochana, wiesz przecież, że tyle mnie kosztujesz, iż ostatecznie musiałem coś skreślić z budżetu...



„Skąd powracasz wiarołomna?!—
Krzyczy stary z groźnym gestem!
Jakżeś mogła to zapomnieć,
Że ja twoim mężem jestem?

Byłaś — wiem! — u porucznika!
Ty kobieto bez sumienia!
Co na swoją masz obronę?
Słucham twego tłómaczenia!

— Mam obronę! — rzecze żona,
Powstrzymując swe łzy siłą,
To, że dzisiaj wyjątkowo,
Właśnie w domu go nie było!...



— *Pierwsze:* weź nas do teatru!
Drugie: zapłać nam szampana!
Trzecie: Jeśli chcesz koniecznie
To możemy pójść do pana!

Tak dwie siostry dysponują,
Frajerowi swą zabawę.
Nie!—rzekł facet—pierwsze, drugie
To są punkta nie ciekawe!

Na rozrywki takie marne,
Mam nadzieję, że nie lecim!
A więc stawiam propozycyę:
My zacznijmy punktem trzecim!



— No, panno Stefciu, szczęście mi służy, ciągle wygrywam! Co pani więc wolisz? Miłość, czy pieniądze?...

— Ja tam jestem uczciwą dziewczyną — zachowaj pan miłość dla swej żony!...



— No, czy pan już prosił moich rodziców o moją rękę?

— Jeszcze nie... ale widzi pani, mam czas... mojego głównego wierzyciela wczoraj szlag trafił!...



—Przydź pan—prosi jedna dama,
Na śniadanie jutro do mnie!
Punkt o jedenastej zrana —
Proszę, niech pan nie zapomnie!

—Oj! nie mogę—pan odrzeknie —
Mimo szczerej chęci mojej!
Spojrzyj pani na kobietę,
Która tam opodal stoi!

Mam być u niej na kolacyi,
A ta pani z tego znana,
Że kolacya u niej zwykle
Kończy się—śniadaniem zrana!!



—Czy rozróżnisz te dwie siostry?
Tak starszego spytał młody —
Bo podobne są obydwie,
Całkiem, jak dwie krople wody!

Ubierają się taksamo,
Mają jedno pomieszkanie —
No co do mnie — poznać obie
Ja nie byłbym nigdy w stanie.

To rzecz łatwa!—rzekł mu starszy!
Zapamiętaj sobie chłopie:
Jedna lubi spać od ściany,
Druga znowu przez sen kopie!



—„Chciałbym dostać coś ciepłego,
Zanim jeszcze z łóżka wstanę!“
Rzekł w południe gość w hotelu,
Trąc powieki rozespane.

Na to mówi pokojówka:
—„Z przeproszeniem Jaśnie Pana,
To pan teraz myślisz o tem,
Kiedy jestem już ubrana?!“



Ferdek Eleuteryk.

Kochany Wicku!

Czorno melankolio kąso ci mnie po łydkach od samych świont Wielganocnych, wienc tyż i humur mój zeszed całkiem na psy. Myślołem, że na pirszygo kwietnia zrobiom nom jakom labę na uświtnimie Wielgigo krakowa, a tymczasem nici z wszyćkigo! Nawet pies nie kiwnon z tygo powodu ogunem, a choć tam wystawili na maistrocie starom fane, to co mi z tygo, skoro zaroz drugigo kwietnia podrożało wszyćko i na Zwierzyńcu i na Dębnikach i wszędzie! Obiecowali, że w Starym Tyjatrze bedzie za durno wyżyrka, oblizowały sie na samom myśl Wielgokrakowioki i jo z niemi, ale i z tygo nici!

Tymczasem mojij Mańce przewróciło sie całkiem w makówie i ciągle ino godo, że i ona się rozszyrzo razem z Krakowem i kazuje mi furt, żebym jij kupiuł nowomodnygo koguta, jakigo teraz baby noszom z takom ochotom na swych czuprynach. Jo ta ani myśle o takich zbytkach, może se brzana narzykać i stękać, koguta jo znom na talirzu, a nie na głowie! Co się zaś tyczy onygo jij rozszyrzenia, to se tak myśle, że bedzie z tym tako historyjo, jak z Wielgim Krakowem. Możno o tym dużo godać i grypsać, a pożytku bedzie bardzo mikrny kawołek.

Najbardzij sie ucieszułem, gdym sie dowiedzioł, że nasze weterynorze i jensze prefesury postanowiły wylegurować stary Kraków, aby ułatwić komunikacyjom i *ruch wahadłowy*. Naprzód wyrzuci się Sukiennice, wieże ratuszowom i odwach na gronta poportyfikacyjne, ponieważ przeszkadzajom kuźdemu n. p. w przeńściu z ulicy Szewskij na Siennom. Kościółek Swientygo Wojciecha, jako że jest maluśki, zostawi sie na swoim mijscu, ale sie go oddo na użytek czornyj giełdzie, bo aż serce boli, gdy się widzi bidne żydowiny moknonce na dyszczu. Potym sie sprostuje kościół Maryacki, który stoi troche krzywo, porozszyrzo sie ulice i poprowadzi tramwajołkę w kuźdom strone, gdzie ino miszko jaki radziec mijski. Stare domy wysmaruje sie wapnem, żeby ładnij wyglondały, bo przecież i brzana kuźda, choć stara jak cholera, wali monke na cyferblat, żeby biało wyglondała!

Najbardzij jednak ciesze sie z tygo, że sie ulice wyprostuje i planty poprzecino, a byłoby jeszcze lepij, gdyby wszyćkie drzewa z nich usunięto, a gronta mindzy radców rozparceluwano, bo, po pirsze kolor zielony szkodzi człekowi na zdrowotności, a po drugie, jak który obywatel się skirzy i wraco do domu w ruchu wahadłowym, zawadzo o drzewa i może se jeszcze zrobić jakom krzywde, a majestrat jest przecie od tygo, aby chroniuł obywatelów od wszelakigo nieszczyńścia.

Jak z onygo możesz łatwo skapować, kochany towarzyszu, źle się dzieje w Wielgim Krakowie, który robi sie zamiast wielgim, coroz to mnijszym, naród chudnie z głodu, a ino polityki i męczybuły coroz bardzij sie rozszyrzają i narzykajom jeszcze, że źle sie im dzieje. Żeby już roz kiwnena kumeta swym kwaśnym ogunem i żeby wypucowała Kraków od wszelakigo paskudztwa, to dopiro wtedy odetchniemy całom piersiom i „nowy zaprowadzim ład“, jak śpiwo Ignac i wszyćkie towarzysze z pod czerwonygo śkandału.

Powiadom ci, Wicek, że o mały figiel nie wziena mnie cholera, ale tako prawdziwo z wielgij załości, że burżuje nie urzondziły Naprzodowi nijakiego jebieleuszu. Dziesińć lat cieńżkij pracy dla dobra proletaryatu, dziesińć lat głoszenia szczytnych zasad wolnyj miłości i hańbowania, to przecie kawołek czasu, który zasłużuł se bodaj na jaki fakeleug. Jo ta burżujom daruje, że o onym dniu zapomnieli, boć oni Ignaca nie kochajom, ale nimoge przeboleć, że właśni towarzysze partyjni w tak pieknom rocznice nie zrobili bodaj jakij awantury. Że sie tam w tym dniu niejeden skirzuł, to przecie nic wielgigo, to samo dzieje sie od lat dziesińciu codziń i dziać bedzie i dalej, chyba, że sznapa tak podrożeje, że jij nie bedzie możno i kupić, abo on kwas pruski z komecigo ogona zrobi nam ślus na bryńskij...

W tych cieńżkich czasach, kiedy tyle bolesnych ciosów spadło na mojom bidnom głowe, przypomniołem sobie, że mom przecie zdrowe nogi i zaczonem niemi pracować lo dobra ojczyzny. Że staryj kiecki zrobiła Mańka wielgom piłke nożnom, wypchołem jom (piłke, nie Mańke) rozmaitemi szmatami i furt sie ćwicze w podrzucaniu, żeby Swabom zerznąć znowu porzomnie skóre, jak sie ino pokażom w Krakowie! Nimożemy inaczyj dać im rady, rznijmy ich choć na boisku, a chyba hrabia Wodzicki ani pon Tomkowic nie bedom sie o to gniwać. Chciała i Mańka uczyć sie onyj gry, ale jij odradziułem, bo pon prekuratur mógby jom bardzo łatwo skunfiskować, a teroz piekne czasy, wienc człekowi przykroby było, gdyby ino z zakratek od Świentygo Michała mioł sie przypatrować zielenijoncym plantacyjom.

Jeżeli tak dalij pójdzie jak dotond, to już na drugi tydziń wyniese sie na wylegiaturę do wielgich olijandrów, to mie ino mortwi i gryzie, że Mańka chce wzionść ze mnom rozwód od stołu i łoża i przeniść sie z Rypałom, tym, co to wisz, do Lembergu, bo powiado, że w Krakowie to i nima co robić. Może i mo racyjom, jo ta jednak wole zostać w Krakowie, tu bowiem matka była mnie rodzonca, tu byłem w szkole w skóre bioroncy i tu chce być głowe składajoncy i nogi na żywot wieczny wyciongajoncy, czego i tobie, mój kochany Wicku, jestem z całygo serca życzoncy

Twój

Ferdek.

P. S. Jakbyś sie dowiedzioł, kiedy majestrot urzondzo oną wyżyrę, dej mi wczas znać, żebym choć ze trzy dni przedtym nie jod, bo przecie szkoda mornować darów boskich, skoro jeszcze som za bezdurno. Mańka kozała cie ścisnąć, żebyś aż p...ękł!

Vice-versa.

— To ci powiadam, moja żono, że jeżeli mi się kiedyś sprzeniewierzysz, to i ja odpłacę ci pięknem za nadobne!

— Wiesz co, mój mężusiu? To będzie doskonałe! A od kiedy zaczniemy?

U kokotki.

— Przepraszam, czy zastałem pannę Andzię?

— Bardzo żałuję ale jest w tej chwili zajęta.

— W takim razie przyjdę później!

— Może pan zaczeka... Ja jestem jej rodzona siostra!

Słomiany ogień.

— Wiesz Zosiu! Mąż mój wyjechał wczoraj na dwa miesiące!

— Mój Boże, jakaś ty szczęśliwa! Mój jeśli wyjeżdża kiedy, to najwyżej na dwa dni!

ZASTRZEŻENIE.

Jasny dziedzic żyje sobie,
Jak to zwykli żyć dziedzice!
W lecie — to se na wsi siedzi,
W zimie — jedzie za granicę!

Już spakował wszystkie kufry
(Jak na drogę zwykle czynią) —
Teraz bierze pożegnanie
Z wierną swoją gospodynią.

— Nie rozpaczaj-że asani!
Trza się zgodzić z swoim losem,
Przestań płakać i nie całuj.
Bo mi rekaw walasz nosem!

Przecież wrócę tu u diaska,
Po co mażesz się daremnie?
Wkrótce małą pamiąteczkę,
Będziesz aśćka mieć odemnie!

— *Cóż to bandzie?* — pyta sługa,
Bo pan obiecuje dosyć!
— Coś ładnego, co jak zechcesz
Możesz zawsze z sobą nosić!

— Wiem już! wiem już!—krzykła baba
Pomyślawszy chwilkę małą —
Tylko proszę jaśnie panie,
Żeby bardzo nie krzycało!...

Uzasadniona wymówka.

— Co! Już pędzisz gdzieś na miasto i zostawiasz samo dziecko w domu?

— Mój mężu, jeśli mogłeś starać się o dzieci, trzeba się było także postarać o porządną matkę!!...

Zwierzenie.

Dwie przyjaciółki, jeszcze z ławy szkolnej, spotkawszy się przypadkowo na linii AB, opowiadają sobie wrażenia. Obie są żonami poważnych obywateli miasta Krakowa.

— Tak, moja Kaziu! To, co przypuszczałam jest niestety prawdą! Mój mąż przyznał mi się wczoraj, że zdradził mnię kilkakrotnie?

— A z kim, jeśli można wiedzieć?

— Z pokojówką! Z tym ciućmakiem Zoską, o której mogłabyś przysiądz, że czterech zliczyć nie potrafi!

— I cóż ty na to? Musiało cię to bardzo zmartwić!

— Ależ, gdzie tam! Pocieszała mnie myśl, że ja go przecież uprzedziłam!

Z teatru.

— Kto to jest ta pani, której się właśnie kłaniałeś?

— Jakto! Nie znasz jej?! Toż to jedna z naszych najznakomitszych artystek dramatycznych!

— A w jakich rolach występuje?

— To zależy od tego, jak i kiedy? Jeśli chcesz z nią zawiązać stosunek jest *naiwną*, gdy ją zaś zechcesz puścić w trąbę staje się *tragiczką!...*





W Konstantynopolu.

Leżałem właśnie na otomanie w mym pokoju, puszczając wonne dymki szlachetnego *Crovoderos* i przeglądałem mapę gruntów pofortyfikacyjnych wielkiego Krakowa... Niech jednak kto nie myśli, że czyniłem to w celach zbrodniczych, jako szpieg któregoś ze sąsiednich mocarstw, ja szukałem na niej, czy też został dla mnie, bodaj jaki mały kawałeczek, gdzieby można wybudować choćby trzypiętrową kamieniczkę. Humor miałem straszliwy, smaczny obiadek, przygotowany rączkami mej połowicy wcale mi nie smakował, był bowiem przydymiony, czarna kawa była zimna, *Crovoderos* nie chciało się palić, a na domiar wszystkiego przyszedłem do przekonania, że z myśli o stworzeniu sobie własnego gniazdka nic, z gruntami pofortyfikacyjnymi już się bowiem uporano, zanim ja się do tego zabrałem.

W tem rozległ się dzwonek u drzwi a po chwili stanął na progu posłaniec z telegrafu.

Zaciekawiony, rozerwałem telegram i wyczytałem co następuje:

Drogi Bocianie!

Będę miał w tym tygodniu gości, a któż, jeśli nie ty, najszlachetniejszy z ptaków, jest odpowiedniejszym do robienia honorów w mym haremie. Przybywaj natychmiast w imię starej przyjaźni. Liczę na ciebie, jak Leo na Beringera. Niech Cię Allah ma w swej opiece.

Twój Mahomet V.

Choćbym nie chciał, wezwaniu takiemu musiałem zadość uczynić. Sądziłem, że może połowica moja założy *veto*, gdy przeczyta telegram (a przyznam się, że jest zazdrosna), ku mojemu jednak największemu zdziwieniu uśmiechnęła się tylko złośliwie i rzekła:

— Jedź, jedź! Mój drogi! Już ja się tam o ciebie nie boję!

— Czyżbym miał być już takim niedołęgą? — pomyślałem sobie siadając do blitzu, odjeżdżającego w stronę Wiednia — Hm! A może moja połowica ma w tem interes, aby się mnię na jakiś czas pozbyć z domu? Wszak powiada przysłowie, że w starym piecu dyabeł pali...

. . . .

Podróż zeszła mi bardzo wesoło, od Tryestu bowiem jechałem z trzema Francuzkami, które udawały się do Stambułu z nadzieją, że zostaną przyjęte do któregoś z haremów nadwornych, a dowiedziawszy się, jakimi wpływami cieszę się nad Bosforem, nie szczędziły mi dowodów swej sympatyi i poważania. Żyłem sobie jak basza, lub lepiej określając, jak papieros „sułtan“, gdy wpadnie w pudełko „damskich“...

W Stambule oczekiwał na mnie w przystani wielki eunuch sułtański i powozem dworskim odstawił mnie natychmiast przed oblicze padyszacha.

— Dobrze, że się pospieszyłeś! — zawołał sułtan serdecznie, gdym przestąpił próg jego komnaty — bałem się, byś się nie spóźnił — króla Ferdynanda, co tylko nie widać! Za kwadrans wyjeżdżam na dworzec, aby go powitać. Tymczasem zechciej zrobić porządek w haremie, bo żona jego, jako ciekawa kobieta z pewnością zechce i tam wpakować swój nos...

Zrobiłem naturalnie jak mi sułtan polecił, zwłaszcza, że w haremie czułem się jak u siebie w domu, znam bowiem wszystkie jego mieszkanki już od lat trzydziestu pięciu. To też, gdym się tam pokazał, eunuchowie powitali mnie głębokimi ukłony, a seniorka żon sułtańskich zapytała mnie obcesem:

— Cóż nam grubasku przywiozłeś z Krakowa?

— Oto macie prezent! — rzekłem, podając jej z gracyą flaszkę prawdziwego proszku perskiego, którą od młodego szacha przywiózł mi niedawno pan Kolischer-Khan, generał agentów handlowych.

— O! to się zda! — zawołały niewiasty radośnie — szczególnie po tych wizytach tegotygodniowych!

. . . .

W kwadrans po mem przybyciu, gdy wymustrowałem już należycie damy, otwarły się drzwi i w haremie pojawił się sułtan, król Ferdynand i jego żona, w towarzystwie pułkownika Hegara i margrabiny Klizopompy.

— Pozwolisz Ferdziu, że ci przedstawię! Mój przyjaciel *Bocian* z Krakowa... — rzekł sułtan.

— Bardzo nam przyjemnie! — przerwała królowa — właśnie zaprenumerowałam wasze pismo dla mego dostojnego męża, ale jakoś dotąd niema skutku!

— Najjaśniejsza pani — rzekłem z głębokim ukłonem — wielkie rzeczy tworzą się pomału!

— Ja jednak wolałabym coś... małego! — dodała, patrząc na męża wzrokiem rozanielonej bażancicy.

— Zechciejcie państwo rozglądnąć się dokładnie — prosił sułtan uprzejmie — może to na jego królewką mość podziałać bardzo dodatnio! Ja tam już jestem stary, choć podobno liczą mnie do Młodoturków, a zazdrosnym wcale nie będę...

— O ja na to nie pozwolę! — zawołała królowa — Ferdek, chodź stąd zaraz!...

A damy haremowe po wyjściu gości wzdychały tylko boleśnie:

— Ach! co za szkoda! Jaki on miał śliczny i wspaniały nos!

. . . .

W tydzień potem drugie odwiedziny. Przybył król Piotr, naturalnie bez żony, bo jest wdowcem i z daleko mniejszym orszakiem, dwu bowiem ministrów zostawić musiał w drodze na zastaw, nie mając czem zapłacić rachunku. Ścieżki w ogrodach sułtańskich wysypano dokładnie proszkiem perskim, koło haremu podwojono straże, gdyż wdowca nie wypada tam przecież puszczać! Coby na to powiedziała Liga obyczajności?!

Z królem Piotrem spotkałem się na obiedzie dworskim. (Ogromnie zdziwiła mnie etykieta dworu sułtańskiego, srebrne łyżki, noże i widelce, przymocowane były na łańcuszkach do stołu).

— Serwus! baratom! — zawołał Piotr — gdy mnie zobaczył — dobrze, że widzę chociaż jedną chrześcijańską gębę, będzie się przynajmniej z kim napić sznapsa, bo te psy niewierne żłopią tylko barszcz i wodę!..

Cóż było robić! Z taką serdecznością zabraliśmy się do dzieła, że nim obiad się skończył, byliśmy już obaj kompletnie wstawieni...

. . . .

Na drugi dzień rano podziękował mi Mahomet V. bardzo serdecznie za pomoc w przyjęciu gości, odprowadził mnie na dworzec kolejowy, a gdy pociąg już ruszał, zawołał:

— A odwiedź tam Abdul Hamida po drodze w Salonikach, bo mu się wściekle przykrzy!

— Dobrze, sire! — odparłem i kazałem maszyniście jechać prosto do Macedonii.

Wątpliwość.

— Teraz jestem w głupiem położeniu! Mój dyrektor stawia mi do wybyru, albo zostać jego żoną, albo też podwyższy mi gażę! Ciekawam co raczej wybrać!... Zdaje mi się jednak, że lepiej będzie jeśli wyjdę za niego, o podwyższeniu bowiem gaży pomyślą wtedy moi przyjaciele...

Znają się.

— Wiesz Zosiu! Ten nędznik uwiódł mnie!

— Bądź spokojną moja mała! Jestem pewny, że nie minie go za to kara, tak jak każdego z twych poprzednich wielbicieli!

Lapsus linguae.

Dwie zaufane przyjaciółki spotykają się ze sobą po długiem niewidzeniu i opowiadają sobie swe dzieje.

— Moja droga! Byłabym szczęśliwą, gdybym jeden dzień mogła wymazać z historyi mego życia! — robi jedna uwagę.

— A ja byłam pewna, że jedną noc!

Drobnostka.

W podróży za szczęściem wybiera człowiek zawsze damski przedział!

Zemsta.

— Kaziu! Mąż twój cię zdradza! Powinnaś się zemścić!

— Kiedy to on moja droga właśnie się mści!

„PIERWSZE Z PIĄTEJ GENERACYI“.

Różna wiekiem, choć krwi wspólnej
Jest w tej izbie niewiast czwórka:
Jest prababka, babka, matka
I najmłodsza z rodu córka.

Córka stoi, matka siedzi,
Babka śpi, prababka drepce —
Są tu cztery pokolenia,
Piąte piszczy zaś w kolebce!

Piją kawę, jedzą pączki
I radują się z tej racyi,
Że dziś rok, jak miała córka
„Pierwsze“—z piątej generacyi!...

A prababka w kawę dmucha,
Z nosa jej do szklanki kapie,
I tak mówi drżącym głosem
Siadłszy ciężko na kanapie:

„Pracowałam będąc panną — —
Szła mi wiosna ośmnasta,
Kiedym poszła, jako mamka,
Do jednego państwa z miasta!

— „Niech prababka cicho siedzi!“ —
Babka się obrusza na to,
— Ja w szesnastym miałam córkę,
Tylko nie wiem, kto jej tato!

— Co wy wiecie stare grzmoty?! —
Protestuje pani matka.
Ciewy! Chwalą się dziadówki!
A cóż, czy to ja mężatka?!

— Miałam hrabię i barona —
Mówi pijąc kawę jędza, —
A na córkę alimenta
Wydusiłam jednak z księdza!

— Nie psujże *se* mama gęby! —
Krzyknie córka — bo i na co?!
Patrzcie! Za to, co w kołysce
Głupcy trzej mi naraz płacą!

I nastała święta cisza —
Śpi prababka siwowłosa,
Matka kawę palcem miesza,
A znów babce kapie z nosa...

* * *

Czy nam grozi wyludnienie?
Macie przykład w tej rodzinie:
Gdy tak dzielne ma kobiety,
Ludność nigdy nie wyginie!!...

Między kokotkami.

— Czy ty tak samo nienawidzisz mężczyzn, jak ja?

— Tak! Szczególniej w te wieczory, gdy mnie żaden nie zaczepi!



SKRUPULATNA MATKA.

Straszna w kraju jest drożyzna,
Wciąż podatki się zwiększają!
Po koronie funcik mięsa,
Po trzy centy jedno jajo!

Odczuwała tę drożyznę,
Utrapiona losem matka,
Bo córeczkę w domu miała,
Z apetytem jak niedźwiadka.

Córka szyła po za domem,
Ale to jest pomoc mała,
Więc, by związać koniec z końcem
Do baletu ją oddała!

Lecz w balecie dla dziewczyny
Jest karyera bardzo śliska,
To też to największa trwoga,
Dla dobrego jest matczyska!

Jest dziewczyna pilnowana
Skrupulatnie od mamusi,
Gdy z kim idzie na kolacyę,
To i matka też iść musi!...

Pilnie strzeże cnoty córki,
Bo się boi Boskiej kary!
By zaś lepiej wszystko widzieć,
Nosi jeszcze okulary!

Gdy kto przyjdzie chcąc wyrazić
Cześć artystce i podziwy —
Już *vis à vis* matka siada,
Okularnik ten prawdziwy!

Aż raz córka się poznała
Z autentycznym pewnym hrabią,
Co wykluczył raz na zawsze
Czułą tę opiekę babią!

Więc, gdy wejdzie tylko hrabia —
(Czegóż to nie robią matki!)
Stara idzie z pomieszkania
„Na chwileczkę“ do sąsiadki.

Ale robi to, co może,
By nie ściągnąć Bożej kary —
Pozostawia w swem zastępstwie
Na stoliku — okulary!...

Dobra definicya.

— Widuję, jakoś hrabiego Lola ciągle tylko z tym X. Czyż między nimi panuje taka przyjaźń, czy to może kuzynostwo?

— X. jest hrabiego *prawą ręką*, a jego siostra jest jego żoną *z lewej ręki!*

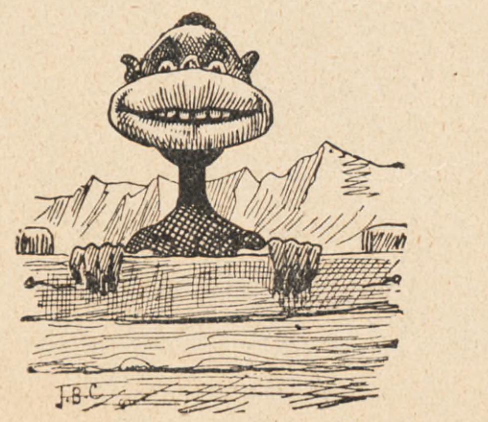
Elegancki młodzian.

— Wie pan, panie Karolu, o mało mnie wiatr na rynku nie porwał!

— Ach! panno Zosiu, to ten wiatr ma taki sam gust, jak i ja!...

Wymówka.

— Tak! Wy mężczyźni to tylko lubicie obiecywać, a o dotrzymaniu słowa żaden z was nie myśli! Najpierw przysięgacie, że chętnie dla nas poniesiecie śmierć, a potem żaden nie chce się nawet ożenić!





Wymówka.

— Poco właściwie żeniłeś się ze mną? Los mój jest wcale nie do pozazdroszczenia, taki sam, jak twego pięknego parku!

— Nie rozumiem wcale!

— Tak, mój drogi! Nie cieszy cię wcale, więc oddałeś go do publicznego użytku!

Dobra zasadą.

— Wiesz Mańka, mój mąż to powiada zawsze, że żony i automobilu nie powinno się nigdy nikomu wypożyczać! Raczej dla żony można zrobić wyjątek... Nie pojmuję, co on miał na myśli!...

— Ja ci zaraz wytłumaczę! Żonę można bardzo łatwo zastąpić inną, a automobil kosztuje przecież wiele!

Zacna dusza.

— Ciekawa jestem, czy on się z tobą ożeni?

— Nie, mamo! Ja nie chcę takiego człowieka, który za nic ma świętość małżeństwa!

— Jakto? Czyż on żonaty?

— Nie! Ale ja, gdy jakoś nie mógł się zdecydować na zawiązanie ze mną stosunku, przedstawiłam mu się jako mężatka!

Między damami półświatka.

— Co ty Władzia zrobiłaś memu narzeczonemu, że on cię tak nienawidzi?

— Kogo? Mnie? Przecież dopiero wczoraj ofiarował mi swe serce i rękę!...

— Rozumiem, rozumiem! On cię do tego stopnia nie może znieść, że chce nawet ożenić się z tobą, aby cię potem ze mną oszukiwać!

Sielanka.

Przed propinacyą w małem miasteczku galicyjskiem, leży wieczorem jakiś jegomość, który widocznie zanadto oddawał się kultowi Bakchusa. Na to nadchodzi miejscowy przedstawiciel władzy bezpieczeństwa, przygląda się leżącemu, święci zapałkę, wreszcie zaczyna go szarpać, aby wstał.

Zbudzony z błogiego, choć w niewygodnem miejscu snu, przeciąga się obywatel, przeciera oczy i pyta:

— Hę? A co tam?

— Wstoń pan i posuń się trochę dalej, bo to jest właśnie miejsce pana burmistrza! — brzmi odpowiedź władzy.

Trafne twierdzenie.

— O! Serwus Mańka! Jak widzę, musi ci się obecnie dobrze powodzić! wyglądasz tak nobliwie...

— Nie ciesz się zawczasu! Powiadam ci, od niejakiego czasu zmieniłam się zupełnie. Stałam się domatorką. Moje cztery ściany są dla mnie obecnie *całym światem*...

— Powiedz raczej... *półświatkiem!*

— Wypraszam sobie podobne wyrażenia!

— Nie gniewaj się mała, przecież, o ile cię znam, to wiem, że bardzo chętnie dzielisz ten swój *cały świat* z pierwszym lepszym facetem!

Na rozprawie sądowej.

Przewodniczący: Odczytam nazwiska świadków, obecni mają odpowiedzieć: „Jest“, ci którzy się nie stawili: „Nieobecny“. Tylko proszę głośno i wyraźnie, abym mógł zanotować!

W szkole.

Nauczyciel: Jakim ptakiem jest bocian?
7-letni Jaś: Przelotnym.
Nauczyciel: Dobrze! kiedy od nas odlatuje?
Jaś: Pod jesień!
Nauczyciel: Bardzo dobrze. A kiedy wraca?
Jaś: Gdy mama nie wdziewa już sznurówki.

Na raty.

Pewnemu panu skradziono sto koron. Po niejakim czasie otrzymał on pocztą dwadzieścia koron i list tej treści:

— Panie! Ukradłem panu sto koron. Ponieważ trapią mię wyrzuty sumienia, zwracam dwadzieścia, a resztę otrzyma pan, w miarę, jak mnie sumienie będzie dalej trapić...

W zapale.

Ojciec: Ty łotrze jeden! Zapominasz zawsze, że jesteś synem uczciwych rodziców!

Syn: Trzeba mi było o tem wcześniej powiedzieć!

W sądzie.

Sędzia: No! panie Kohn, przyznajesz się pan do winy?

Kohn: Psiepraszom pana sędziego! Ja chczałbym najpierw słyszeć, co powiedzą swiadki!



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje **WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI** i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

KSIĘGARNIA

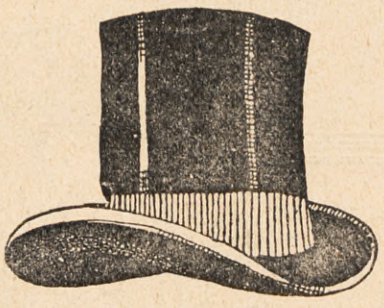
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

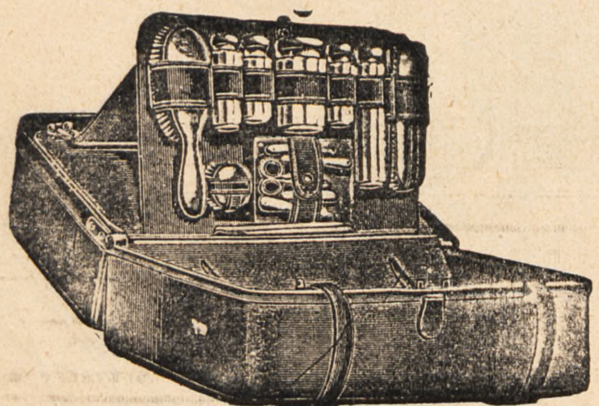
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



Mistrz elewkę pocałował
Gdy grał z nią przy skrzypiec wtórze,
Panna lekko oponuje:
„Tego nie ma w partyturze!..!“

— Daruj pani! — muzyk rzecze —
Ja nie chciałem jej uchybić,
Grajmy dalej – takt trzy czwarte!.. —
Przy czem ręką ścisnął kibić...

— Co to znaczy?! — Krzyknie panna —
Jest pan jednym ze zuchwalców,
Który.... — Cicho! — mistrz zawoła
To ćwiczenie na pięć palców!..